

W Narodowym i w La Pose

„**Dobrze jest jeść chleb z wielu pieców**, uwielbiam tę różnorodność moich zajęć. Drag wiele mnie nauczył o samym sobie” – mówi **Bartłomiej Bobrowski**, aktor Teatru Narodowego, po godzinach występujący jako *drag queen* Graża Grzech, w rozmowie z Szymonem Kazimierczakiem.

SZYMON KAZIMIERCZAK Mieszka w Tobie kilka artystycznych tożsamości. Od ponad dwóch dekad jesteś aktorem narodowej sceny, grasz w offowym teatrze Igora Gorzkowskiego, a od niedawna można Cię spotkać w queerowych klubach, gdzie występujesz jako Graża Grzech. Kiedy przyszedłem zobaczyć Twój występ w La Pose na Mazowieckiej, która jest imprezowym centrum Warszawy, zdałem sobie sprawę, że to dosłownie pięć minut spacerem od Teatru Narodowego. A naprzeciwko klubu mieści się dawne mieszkanie Jerzego Grzegorzewskiego, Twojego pierwszego dyrektora i chyba istotnego dla Ciebie twórcy. Być może te światy nie są aż tak odległe?

BARTŁOMIEJ BOBROWSKI Ciekawe, że o tym wspominasz, bo Grzegorzewski często – na przykład w *Śnie nocy letniej* czy *Morzu i zwierciadle* – inspirował się przestrzenią wokół teatru, ulicami, parkami, po których codziennie spacerował. Otwierał okno, z widowni można było dostrzec ulicę Wierzbową i park Saski, czasem przemijającego przechodnia. Ale myślę też, że pierwsze moje dragowe zadania dostawałem właśnie w jego spektaklach. W *Morzu i zwierciadle* grałem postać Ferdynanda, która miała bardzo zagadkowy status. Miałem na twarzy makijaż, pomalowane oczy, nosiłem coś pomiędzy sukienką a spodniami. W pewnym momencie zorientowałem się, że największą frajdę sprawia mi granie postaci zawieszonych między światami: między realizmem a snem, między statusem zjawy a prawdziwej osoby, czy między kobiecością a męskością. Taki był też Ariel w *Burzy* Gorzkowskiego. Dobrze się w tym czułem. Myślę, że ta queerowość zawsze we mnie była, choć ją na początku w sobie zduśliłem.

KAZIMIERCZAK Wchodziłeś w dorosłość w latach dziewięćdziesiątych, wtedy też studiowałeś aktorstwo w Akademii Teatralnej. To były inne czasy.

BOBROWSKI Patrząc z perspektywy czasu, czuję, że na studiach zrobiłem wielki błąd. Próbowałem być bardzo męski i nie tworzyć

w tym obszarze jakichś dysonansów. Takie chyba było w szkole teatralnej oczekiwanie wobec studentów: mówić niskim głosem, nie pochylać samogłosek i tak dalej. Na pierwszym roku jedna z profesorów, skądinąd świetna osoba i pedagog, wzięła mnie na stronę po zajęciach i zapytała wprost, czy jestem gejem. Zapałem się tego, choć już doskonale wiedziałem, że jestem. Byłem jednak przerażony, bo od początku studiów straszono nas, że na pierwszym roku łatwo wylecieć. Ta atmosfera bardzo szybko zgasła we mnie entuzjazm i taką naturalną radość z bawienia się teatrem, których przed przyjściem na uczelnię miałem całkiem sporo. Mnóstwo było opowieści o tym, jak ten zawód jest okrutny i niesprawiedliwy, straszenia, że to rok selekcyjny. Odruchowo myślałem o tym, co potencjalnie mogę zrobić nie tak. Nie tak byłoby na przykład ujawnić swoją tożsamość, pokazać, że jestem zbyt zniewieściały, by grać role „prawdziwych mężczyzn”.

KAZIMIERCZAK Myślisz, że taka była intencja tego pytania?

BOBROWSKI Teraz myślę, że ta osoba chciała mi jakoś pomóc, dodać otuchy. Później kilka razy pracowaliśmy, ale nigdy nie zapytałem, jaka była jej intencja. Być może sam sobie tę krzywdę zrobiłem, czułem presję lub raz czy drugi usłyszałem w szkole uwagę, która mnie zablokowała. To były lata dziewięćdziesiąte, nie było wyoutowanych ludzi, nawet w szkole teatralnej. Teraz jest inaczej. Ale wtedy martwiło mnie, czy to widać i czy może to być w tym zawodzie problem. Zgasł we mnie entuzjazm dla teatru, ale i moja queerowość, która jest naturalną częścią mnie. Oczywiście wiele się też w Akademii nauczyłem i spotkałem tam fantastyczne osoby, ale dziś wydaje mi się, że o wiele ciekawiej byłoby, gdyby w szkole teatralnej pielęgnować indywidualność młodych ludzi. Każdy jest inny, każdy jest jakiś, nawet jeśli pochyla te cholerne samogłoski, można to potraktować jako atut, jakość.

KAZIMIERCZAK A czy Twoja queerowość w późniejszej pracy aktorskiej była istotnym punktem odniesienia?

BOBROWSKI Początkowo siłą rzeczy nie, ale to zaczęło z czasem powoli pączkować. Być może dlatego tak lubiłem pracować z Grzegorzewskim. Z perspektywy czasu wydaje mi się, że był to artysta w pewien sposób queerowy. Postacie w jego spektaklach były pełne granicznych, nieoczywistych cech. A w każdym razie ja siebie tak tam zobaczyłem i poczułem się z tym dobrze. Choć to absolutnie nie była jeszcze świadoma zabawa queerem. To pojawiło się pierwszy raz lata później, dopiero we wspomnianej już postaci Ariela u Gorzkowskiego, któremu daliśmy wiele cech *drag queen* – na poziomie kostiumu i gry aktorskiej.

KAZIMIERCZAK Podobno kiedy aktorzy pytali dyrektora Grzegorzewskiego o pozwolenie na występ w serialu, odpowiadał, że to aktorowi Teatru Narodowego nie wypada. A myślisz czasem, co by dziś powiedział Tobie?

BOBROWSKI Mam przeczucie, że Grzegorzewski byłby zachwycony Grażą i chciałby ją umieścić w swoim spektaklu! (*śmiech*) Ale, już znacznie później, wystąpiłem w dragu na scenie Narodowego: w *Zemście nietoperza* Zadary. Był to jego pomysł, bo wiedział, że po godzinach zajmuję się dragiem. Choć nie pojawiłem się tam jako Graża, bo musiałem się dostosować do wizji reżysera, nie zaprojektowałem sam tej postaci.

KAZIMIERCZAK Po szkole nie trafiłeś od razu do Narodowego?

BOBROWSKI Nie, przez rok byłem wolnym strzelcem. Przytuliła mnie Julia Wernio w Teatrze Miejskim w Gdyni, gdzie zagrałem w dwóch spektaklach. Właściwie już proponowała mi etat, kiedy doszły mnie słuchy, że Grzegorzewski, który widział mnie wcześniej w jednym z dyplomów, rozważa mój udział w swoim spektaklu. Pamiętałem bardzo dobrze jego wizytę, bo to był nieudany dla mnie przebieg. Zapomniałem wtedy tekstu i przez parę minut improwizowałem tekst Szekspira z głowy. Być może właśnie to zrobiło na nim wrażenie? (*śmiech*) Zostałem ostatecznie zaproszony do wznowienia *Nocy listopadowej*, zagrałem jednego z Podchorążych, mała rzecz. A potem robił spektakl *Giacomo Joyce*...

KAZIMIERCZAK ...legendarny spektakl, którego właściwie nie było.

BOBROWSKI Tak. Myślę, że spełnił nim swoje marzenie o przedstawieniu, którego nie ma. Stąd chyba wzięło się miejsce: szatnia teatru, a więc jakaś przestrzeń pomiędzy światami. A w końcu ze względu na kwestię praw autorskich spektakl został pokazany tylko kilka razy, w zamkniętym gronie widzów, bez oficjalnej premiery. Uwielbiałem go grać: śpiewałem falsetem, byłem ubrany w szermierczy strój. Miałem szansę obserwować Radziwiłowicza, Benoit, Ostaszewską. Moja jedyna kwestia w spektaklu brzmiała: „Chodź! kurczaczku, kurczaczku! chodź!”. Pamiętam, jak Grzegorzewski ustawiał moją scenę: „Proszę się położyć na posadzce, niech pan szlocha”...

KAZIMIERCZAK A tłumaczył powód, intencję tego działania?

BOBROWSKI Nie, on był wizjonerem, któremu nie stawiało się pytania „po co?”. Jednocześnie mieliśmy do niego tak duże zaufanie, że nie było takiej potrzeby, poddawaliśmy się temu procesowi z fascynacją. Czasem spędzaliśmy z nim na próbach długie minuty w milczeniu, czekaliśmy cierpliwie, aż mistrz Grzegorzewski wpadnie na jakiś niezwykły pomysł. I wiedzieliśmy, że on zafunkcjonuje rewelacyjnie. Nigdy potem nie przeżyłem niczego podobnego w teatrze.



Bartłomiej Bobrowski jako Graża Grzech

fol. Magdalena Kossakowska

KAZIMIERCZAK Kiedy na Twojej drodze pojawił się Igor Gorzkowski?

BOBROWSKI Mijały mi lata w Teatrze Narodowym. Za Grzegorzewskiego nie powstawało wiele premier, potem on odszedł, dyrektorem został Jan Englert. Grałem wiele ról epizodycznych, głównie stałem za kanapą (*śmiech*), i zacząłem czuć, że jestem na martwym biegu. Propozycja Igora, by zrobić coś wspólnie w offowych warunkach na Pradze, była odświeżająca. To były początkowo małe zadania: jakieś czytania czy performatywne sytuacje na terenie pustostanu po Polskich Zakładach Optycznych przy Grochowskiej. Potem pojawiły się propozycje ról w spektaklach *Sandman* i *Spacerowicz*, szansa na zagranie czegoś ciekawego. Oczywiście off wiąże się często z trudnymi warunkami: grało się w zimnych miejscach, bez garderób, ale czułem, że nieco wyzwalam się z tych marmurów Narodowego. Zaczęły się pojawiać spektakle, które weszły do obiegu, były intensywnie eksploatowane i komentowane. *Starucha*, *Dolina Muminków w listopadzie*, *Burza*, potem *Kys*...

KAZIMIERCZAK Bardzo osobliwą galerię outsiderów i indywidualistów stworzyłeś w teatrze Gorzkowskiego. Ariel, Wuj Truj, Nikita Iwanycz, strażnik świata literatury z *Kysia*. Jest jakiś klucz do tych wszystkich bohaterów?

BOBROWSKI Igor zawsze wynajdywał dla mnie takie osobliwe indywidua, co szalenie cenię w tej współpracy. Wuj Truj to moja ukochana postać. Lubię grać dla dzieci, często są bezlitosnymi krytykami, ale kiedyś podczas grania *Muminków* usłyszałem z widowni: „Tato, to najpiękniejsze przedstawienie, na jakim byłem”.

KAZIMIERCZAK Jakie znaczenie ma dla Ciebie zewnętrzna transformacja? W rolach teatralnych często ukrywasz się za efektowymi kostiumami, makijażem, peruką, wielkimi okularami, lub tworzysz mimiczną „maskę” z twarzy.

BOBROWSKI Rzadko w teatrze używa się dziś mocnej charakteryzacji, ale kiedy już się to zdarza, idę w to na całość. Lubię się malować. Teraz często makijaż robię sobie sam, jeśli nie jest zbyt skomplikowany, uspokaja mnie to. I taka „maska” ułatwia wejście w charakterystyczność postaci. Kiedy Piotr Cieplak na pierwszej próbie przeczytał obsadę *Wieczoru Trzech Króli* w Teatrze Narodowym, wystraszyłem się, że mam do zagrania zapijaczzonego dziada, a z tyłu głowy znów usłyszałem to echo – „za mało męski”. Ale ostatecznie mam z tej roli wielką przyjemność. I nie ukrywam, że elementy kostiumu, ruda peruka z „pożyczką”, okulary w grubej oprawie, bardzo mi w tym pomagają. To dla mnie dobre paliwo do stworzenia postaci.

KAZIMIERCZAK Czy nie takie myślenie o tworzeniu bohatera było pierwszym impulsem, by zająć się dragiem?

BOBROWSKI Pierwszym impulsem był program *RuPaul's Drag Race*, który parę lat temu nałogowo zacząłem oglądać w Internecie. Olśniła mnie Sasha Velour, która wygrała jeden z sezonów i robi bardzo odważny drag, androginiczny, bez peruk, z odsłoniętą łysiną. Artystycznie niezwykle efektowny i wyrafinowany, ale niosący ze sobą także społeczno-polityczne przesłanie. Zorientowałem się wtedy, że występ dragowy może być wypowiedzią artystyczną. Oczywiście podstawowym środkiem wyrazu w tej dziedzinie jest *lip sync*: występ muzyczno-choreograficzny, w którym porusza się ustami do puszczanej z offu piosenki, często też wywracając jej sens na nice. Ale w dzisiejszym dragu można robić absolutnie wszystko. I każdy może robić drag. A zaczęło się od tego, że wrzucałem na Instagram zdjęcia w makijażu, który robiłem sobie w domu. W pewnym momencie ludzie zaczęli pytać, gdzie i kiedy można mnie zobaczyć na żywo w dragu. Wymyśliłem więc tę personę, Grażynę.

KAZIMIERCZAK I kiedy nastąpił ten pierwszy moment wyjścia na scenę w dragu?

BOBROWSKI Uznałem, że mam czterdzieści lat, nie muszę się już niczym przejmować, i że czas poszaleć. Olga Mysłowska i Daniel Pigoński z zespołu Polpo Motel zaprosili mnie na koncert w domkach na Jazdowie, chcieli, żebym zrobił chórki w dragu. To było w moje urodziny, mili ludzie, fajne miejsce. Publiczność była spoza tzw. środowiska, nie był to klub, gdzie można się spodziewać takiego występu. Ale wyszło świetnie. Potem występowałem w przeżywającym aktualnie chwilowe kłopoty lokalowe klubie Pogłos na Whatever Queer Festival. Znowu uciekłem z wygodnych marmurów Narodowego, tym razem do jakiegoś kosmaru: nic nie było zorganizowane, brudno za kulisami, światła źle ustawione, no, pożar w burdelu! (śmiech) Ale zafascynowało mnie

to nowe środowisko, jego nieprzewidywalność, chaos. Oraz energia rockowego koncertu podczas naszych występów, intensywność reakcji publiczności. Jestem oczywiście dość próżny i w tej początkowej fazie mojej przygody z dragiem dodało mi to wiatru w żagle. Wszystko to, co zdusiłem w młodości, nagle rozkwitło. Myślałem wtedy jednak, że to szybko mi się znudzi, ale minęły cztery lata od narodzin Grażyny i ta podróż nadal trwa. Mam wrażenie, że dzięki temu doświadczeniu zacząłem też na nowo odkrywać siebie w zawodzie aktora.

KAZIMIERCZAK A czy te dwa zajęcia w jakiś sposób wpływają na siebie?

BOBROWSKI Po pierwsze – nigdy nie czułem się tak męsko jak teraz, kiedy bawię się w drag. Moja męskość wybuchła. (śmiech) Drag dał mi też wiele odpowiedzi na pytanie o moją tożsamość. Po drugie – drag wkroczył w moje życie zawodowe: wystąpiłem na przykład w serialu Netflixa *Królowa* czy spektaklu *Zemsta nietoperza*, o którym wcześniej mówiłem.

KAZIMIERCZAK Jaki jest status ontologiczny Graży? Utożsamiasz się z nią w jakimś stopniu, czy to raczej persona, postać, którą grasz?



Bartłomiej Bobrowski [1976]

polski aktor teatralny i filmowy. Absolwent Akademii Teatralnej w Warszawie, od 2001 roku w zespole Teatru Narodowego. Grał w spektaklach Jerzego Grzegorzewskiego, Jerzego Jarockiego, Piotra Cieplaka, Michała Zadary. Stały współpracownik Teatru Soho Igora Gorzkowskiego (dawniej Studio Teatralne Koło). Jako *drag queen* Graża Grzech występuje między innymi w klubach La Pose czy Madame Q.



fot. Krzysztof Bieleński / Archiwum Artystyczne Teatru Narodowego

Wieczór Trzech Króli albo Co chcecie, reż. Piotr Cieplak, Teatr Narodowy w Warszawie (2021)

BOBROWSKI Graża jest postacią. To mój nawyk zawodowy: nie zdarza mi się iść na miasto w dragu. Po występie, kiedy nadal przebywam w klubie i ludzie chcą zrobić sobie ze mną zdjęcia, porozmawiać, zazwyczaj „ciągnę rolę”. Nie chcę mieszać tych porządków, to kwestia higieny pracy aktorskiej.

KAZIMIERCZAK Kim właściwie jest Graża? Ma jakieś *back-story*?

BOBROWSKI Na początku wyobrażałem ją sobie jako szykowną panią z lat osiemdziesiątych, więc imię Grażyna wydawało mi się odpowiednie. Ale wiele jest w tej kreacji spontaniczności i czasem celowej niespójności.

KAZIMIERCZAK Ale spójne i przemyślane są kreacje i stylizacje Graży. Są często ekscentryczne, ale też niesamowicie teatralne, Twoje kostiumy wpisują Cię nieraz w nienaturalne dla ciała figury geometryczne, czasem jak z jakiejś ekspresjonistycznej wyobraźni.

BOBROWSKI Współpracuję z projektantami mody. Spotykam się na przykład z Krystianem Szymczakiem, który wiele robi także dla teatru. Wspólnie zastanawiamy się nad strojami w kontekście konkretnych scen, skeczy czy piosenek, które chcę wykonać. Praca nad stylizacjami to nasz *teamwork*. Makijaż za to robię sam, to jest dla mnie medytacja. Maluję obrazy na swojej twarzy, czasem godzinami.

KAZIMIERCZAK A czy warsztat profesjonalnego aktora pomaga? Twoje występy są bardzo wyczelowane pod względem aktorskim.

BOBROWSKI To czasem pomaga, a czasem przeszkadza. Warsztat aktorski bywa przydatny – w kwestiach timingu, szukania światła, emisji głosu, interpretacji. Ale lubię, gdy drag bywa trochę niepoukładany. Wiele osób zajmujących się tą dziedziną nie ma przygotowania aktorskiego. Kiedy w dragu śpiewa się piosenkę czy gra skecz w sposób nieco nieporadny, to również bywa wspaniałe. Tutaj ta nieumiejętność może zyskać nową jakość. Drag jest zderzaniem niskiego i wysokiego, wulgarnego i wyrafinowanego, kobiecego i męskiego, jest mieszaniną estetyk. Czasem chciałbym więc zrobić coś gorzej, brudniej.

KAZIMIERCZAK Drag nazywa się uczenie „performansem kobiecości”, ale jako Graża Grzech nie próbujesz udawać kobiety. Poza kobiecymi kreacjami i wyrazistym make-upem eksponujesz też męskie cechy tej postaci: na przykład zarost, na który często nakładasz brokat. Rzadko też używasz peruk, nie zakładasz sztucznego biustu.

BOBROWSKI Absolutnie nie dążę do pełnej transformacji w kobietę, nie interesuje mnie iluzja kobiecości. Chcę w tej postaci zderzać różne cechy i w ten sposób wprawiać ludzi w konfuzję. Lubię widzieć na twarzach widzów pomieszanie zaskoczenia, zachwyty, ale też zdziwienia i wstrętu.

KAZIMIERCZAK Z dragu można się w Polsce utrzymać?

BOBROWSKI Za każdy występ – o ile nie jest to sytuacja benefitowa – dostaję wynagrodzenie, choć traktuję to raczej jako kieszonkowe. Występy *drag queens* są dla klubów atrakcją, która ściąga publiczność



Bartłomiej Bobrowski jako Graża Grzech

fot. Magdalena Kossakowska

i klientów. Mam dziś ten luksus, że pracuję z ludźmi, z którymi chcę, i w miejscach, gdzie czuję się dobrze. Drag nie jest jednak moim zawodowym pomysłem na życie, to hobby po godzinach. W Polsce ciężko wyżyć z samego dragu, inaczej niż w Stanach, gdzie uczestnicy *RuPaul's Drag Race* są szeroko znanymi celebrytami.

KAZIMIERCZAK No właśnie, nie mamy polskiego RuPaula, ale czy za sprawą takich głośnych produkcji jak *Królowa*, w której Andrzej Seweryn zagrał *drag queen*, ta sztuka wychodzi z niszy środowisk queerowych? Kto przychodzi na Twoje występy?

BOBROWSKI RuPaul bywa krytykowany za pokazywanie dragu nieco wyglądzonego, ale wprowadzając tę dziedzinę do mainstreamu, zrobił wiele dobrego. W Polsce ona także powolutku przenika do telewizji. Serial *Królowa* był różnie oceniany, ale otworzył na drag nową publiczność: na nasze występy przychodzą już nie tylko pary heteroseksualne, ale i ludzie starsi. Zresztą mam wrażenie, że zjawisko klubu gejowskiego odchodzi powoli do lamusa, to jest już znacznie bardziej przemieszane. Wiem, że na drag, co u nas jeszcze jest chyba nie do pomyślenia, świetnie reagują dzieci. W Stanach jest wiele imprez, podczas których *drag queens* czytają dzieciom bajki – one je traktują jako kolorowe, bajkowe postaci. I właściwie mają zupełną rację.

KAZIMIERCZAK W serialu *Królowa* wokół postaci granej przez Seweryna występował wianuszek prawdziwych *drag queens*, grałeś jedną z nich.

BOBROWSKI Netflix za punkt honoru wziął sobie, by koleżanki głównego bohatera z paryskiego klubu zostały zagrane przez osoby, które rzeczywiście robią drag. Przed produkcją miało miejsce równościowe szkolenie dla całej ekipy. Padłem z wrażenia, gdy dźwiękowiec, zakładając mi mikroport, zapytał, jakim zaimkiem się do mnie zwracać. *Królowa* jest w zamyśle bajką, co przez środowiska queerowe bywało krytykowane. Ale wielokrotnie słyszałem od znajomych: „Mnie się ten serial średnio podobał, za to moja mama była zachwycona!”. Chyba na tym polega jego siła. W telewizji publicznej mamy wizerunek *drag queen*, która jest wyciągana z wielkiego tłumu na Paradzie Równości jako metafora upadku moralności: bo co może być gorszego niż dziad przebrany za babę? A ten serial trafił do ludzi, którzy być może nigdy nie mieli głębszego kontaktu ze sztuką dragu. I jeszcze dał im w gruncie rzeczy konserwatywne przesłanie: w finale przecież jednoczy się rodzina. (śmiech) Cenię Andrzeja Seweryna za odwagę w wyborze ról i to wyjście ze strefy komfortu.

KAZIMIERCZAK Wracamy do wątku łączenia odległych światów.

BOBROWSKI Dobrze jest jeść chleb z wielu pieców, uwielbiam tę różnorodność moich zajęć. Drag jest w tym wszystkim moją przyjemnością, odtrutką, łapaniem dystansu, poczuciem humoru na swój temat. Jest też oczywiście niewygodny – noszenie wysokich obcasów i warstw ubrań sprawia jednak spory dyskomfort. (śmiech) Drag wiele mnie nauczył o samym sobie. ■